

# Stanisław Wasylewski

---

## Dwie współczesne satyry na Mickiewicza i na romantyzm (1827)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 506-516

---

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

miłość syna, zabiera Olgę ze sobą do Petersburga i zsyła na sybirskie wygnanie. Młody książę odszukuje ją na Syberii; zamienia nazwisko z jednym z zesłańców, chcąc ją pojąć za żonę. We wzruszającym epilogu, który rozgrywa się na pobojuwisku w r. 1863, spotykają się pełna poświęcenia Olga z dręczoną wyrzutami sumienia księżną przy konającym Tołstojem. — Nie trzeba chyba zaznaczać, że w szlachtetnych tych nowelach brak zupełnie historycznego kolorytu i prawdy.

Do tego samego okresu odnosi się także »zajmująca« akcja wstrętnego sensacyjnego romansu, tłumaczonego prawdopodobnie z niemieckiego, p. t. »Widmo Polski«, wydanego ze straszliwymi rycinami około r. 1870 dla uszczęśliwienia publiczności szwedzkiej, lubującej się w tego rodzaju opowieściach.

Jeszcze w ostatnich czasach J. O. Aberg († 1898), autor niezmiernej ilości historycznych powieści, przeznaczonych dla szerszego ogółu, próbował wznowić dawne tradycje historycznego romansu. Cztery jego nowele o polskich tematach odnoszą się do wyprawy Karola X Gustawa: »Sprzysiężenie w Krakowie« (1884, 51 stron), »Córka buntownika«, »Rzeź wieluńska« (1884, 103 stron) i »Eleonora Lubomirska« (1895, 254 stron). Do tego dodać można powieść o polskiej wyprawie Karola XII p. t. »Porwanie z klasztoru«. Estetyczno - historyczna wartość tych ludowych szkiców jest oczywiście niewielka.

(Dokończenie nastąpi.)

*Dr Alfred Jensen.*

Sztokholm.

## **Dwie współczesne satyry na Mickiewicza i na romantyzm. (1827).**

### **I. „FLORA ROMANTYCZNA“.**

»Wszystkim znajomym oświadczyć ukłony i nie martw się »Florą romantyczną« pisał raz Zaleski do Odyńca w jednym z swych najbardziej romantycznych listów, w którym nowy hołd składał „Dziadom“ i świeżo przeczytanym „Sonetom“, zapewniając, że dzięki im żyje poetycznie w nieustannej tęsknocie do „żywszych, mocniejszych wzruszeń“<sup>1)</sup>. Wiedział coś także o tej Florze Józef Godebski, fejletonista „Chwili spoczynku“ (pisma uczniów szkoły podchorążych, którzy koniecznie chcieli być romantykami i występami swymi niemało sprawiali kłopotu Maurycemu Mochackiemu), ale był dobrej myśli i tak sobie dworował:

<sup>1)</sup> Korespondencja J. B. Zaleskiego. Lwów, 1900. T. I, str. 17—18.

Mówią ludzie, że miało wyjść piśmiśko pod tytułem *Flora Romantyczności* z godłem: *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus*. A że pora roku jest ostra, więc i ofiara, którą złożyć miano na ołtarzu tej bogini kwiatów, składać się miała z samych pokrzyw, ostów i cierni. I któż miał być wydawcą tak pięknego dzieła? Czy czasem nie mecenas klasycyzmu? Ja nie wiem, może i oni. Dla czegoż nie urzeczywistnili tak szczęśliwego pomysłu. Ale bo to Waćpan, panie Echo chciałbyś wszystko wiedzieć. Podobno, że jeden z współwydawców porachował się z sumieniem i w uniesieniu zawołał: nie budź licha, gdy śpi licha! Ale jabył tym Panom wogóle powtórzył, co *Malezieux* do *La Bruyera*, który mu był dzieło swoje odczytał, w szczególności wyrzekł: *Mes amis, il y aurait là de quoi faire bien des lecteurs, et bien des ennemis.*<sup>1)</sup>

Drobna ta notatka osiągnęła z pewnością więcej niż zamierzała: zniweczyła plan, ułożony gdzieś w tajemnicy w obozie klasyków przy współudziale i pomocy samego Kajetana Koźmiana. Nie mogli oni już dłużej patrzeć spokojnie na to, jak autor *Ballad* i *Dziadów*, zarozumiały „pinszczuk“, którego „niesforny zapał rozdmuchały brudne litewskie pomywaczki“<sup>2)</sup> buntuje im całą posłuszną dotąd Warszawę. Burzyło się i kotłowało na sesjach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na czwartkowych obiadach u Kraśńskiego i w salonach p. ministrowej Mostowskiej, aż wreszcie po namysłach zdecydowano się wystąpić otwarcie. Nie projektowane zbiorowe tłumaczenie »Listu do Pizonów«, ani wzorowe pismo peryodyczne, ale gryząca i dotkliwa satyra, trawestacja, pracowita a zręczna, języka poezji Mickiewicza miała zetrzeć w puch całą jego dotychczasową sławę i odebrać odwagę naśladowcom. Romantycy zginąć mieli od własnej broni...

Więc martwił się Odynieć i donosił o tem Zaleskiemu. Ale gdy przyszło do powzięcia ostatecznej decyzji, zbrakło arystarchom odwagi: strzał mógł spalić na panewce i ściągnąć nowe gromy, nowe ciągi. „Gawędzą tylko, a jeśli im kto poradzi pisać, nie wstydzą się wyznać że strach“, opowiadał o klasykach dobrze poinformowany romantyk<sup>3)</sup>.

A oto Godebski odkrył niewczesne zamiary i wysmiał dzieło, zanim ujrzało świat. Podobno Dmochowski, wtajemniczony, (bo

<sup>1)</sup> Chwila spoczynku. Pismo peryodyczne. Warszawa, 1827. Tom I, str. 130 (nr. 4, z lutego). — Do tej notatki odnoszą się słowa listu Podczaszyńskiego do L. Chodźki z 18 września 1827. (cytat w dziele Śliwińskiego o Mochnackim, str. 82).

<sup>2)</sup> Wyrażenie Koźmiana w liście do Morawskiego z marca 1827. Por. Siemieński, Portrety literackie. Tom. I, Poznań, 1868, str. 338.

<sup>3)</sup> Cytowany list Podczaszyńskiego (Śliwiński, l. c., str. 82).

cieszył się sympatjami Koźmiana), „najohydniej“ zdradził sekret.<sup>1)</sup> Koźmian, dotknięty osobiście wzmianką w „Chwili spoczynku“, dostał z irytacji gorączki i rozstał się wprawdzie z myślą ogłoszenia »Flory«, ale poszedł ze skargą do dyrektora szkoły podchorążych, że jego wychowankowie, zamiast mustry pilnować, bawią się w romantyczność<sup>2)</sup>. Godebski zaś podrwiwał dalej, zapewniając, że świat cały, znużony zimą r. 1827 czeka z niecierpliwością na przybycie Flory<sup>3)</sup>.

Koźmian bezradny, zali się znowu Morawskiemu i pisze do Lublina: „Żaba<sup>4)</sup> czyli Chwila spoczynku, napisał, że miała wychodzić *Flora*, lecz zmarła. Tak to źle grozić się a nic nie robić; gorzej głupców do konfidencji dopuszczać. Czekamy Ciebie, żeby coś uradzić; bo nigdy głępszymi, nigdy zuchwalszymi nie byli literaci i krzemieńczanie, jak teraz“.<sup>5)</sup>

Na narady było już jednak zapóźno. Osaczeni ze wszystkich stron, tracili klasycy coraz bardziej grunt pod nogami. Wyszły Sonety krymskie, Zamek Kaniowski, Wallenrod i grom najszerszy uderzył w twierdzą pseudoklasycyzmu: »Do krytyków i recenzentów warszawskich«. A pod bokiem mieli Mochnackiego, z którym nikt nie odważył się pójść otwarcie w zawody. Jego jedna zachmurzona mina na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk budziła popłoch w całym obozie klasyków...<sup>6)</sup>

Tak z czasem odeszła klasyków ochota drukowania owej „Flory“; radzi nieradzi musieli uznać za swój niejako głos oficjalny Listy Morawskiego do klasyków i romantyków, choć rozsądny autor »Dworca mego dziadka« nie wziął ich wcale w obronę, lecz obu stronnictwom jednako przyganiał.

W roku 1830 już byli, rzec można, bezsilni. Jedną, jedyną kreską założyli protest przeciwko wyborowi Goethego na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pozatem płatali romantynom złośliwe figle. Dzięki jednemu z takich figlów Werter, bohater humorystycznej, francuskiej parodii Goethego granej w r. 1830 w Teatrze Rozmaitości mówił w tej sztuce słowami... Mickiewicza, szczególnie temi, które są „niezgodne z duchem języka“<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Tak tłumaczę sobie wyrażenie Koźmiana o Dmochowskim w cytowanym liście do Morawskiego (Siemieński, l. c., str. 353—4).

<sup>2)</sup> Cytat u Śliwińskiego, l. c., str. 82—3.

<sup>3)</sup> Chwila spoczynku 1827. I, str. 272.

<sup>4)</sup> Siemieński l. c., str. 354, gdzie mylna data: 13 lutego 1828, zamiast 1827.

<sup>5)</sup> Żaba Napoleon Feliks, współwydawca „Chwili“; przesiedział się za nią pół roku w areszcie szkoły podchorążych wraz z Godebskim.

<sup>6)</sup> List Koźmiana do Morawskiego z 2 maja 1829 (Siemieński, l. c., str. 393).

<sup>7)</sup> Dziennik powszechny krajowy z 18 lutego 1830 (nr. 48, str. 239)

Wtedy także wyjrzało na świat kilka kwiatków „Flory romantycznej“. Ukradkiem i po cichu. Właściwie w rubryce „rzeczy znalezionych“. Nadesłał ją redakcyi „Gazety warszawskiej“ jakiś anonim, który twierdził, że rękopis dostał się przypadkiem w jego ręce; zanim właściciel odbierze sobie z drukarni rękopis, on pozwala sobie ogłosić kilka wyjątków tego dzieła.

Czy tak było w istocie, czy też miał to być kryty sztych pseudoklasycznej satyry, niewiadomo, dość, że urywek „Flory“ pt. »Nowe zasady“ ukazał się w „Gazecie warszawskiej“ z d. 6 marca 1830<sup>1)</sup>, przedrukowany zaraz w „Gońcu krakowskim“.<sup>2)</sup>

Fragment w Gazecie warszawskiej był, zdaje się, *clou* całej roboty; wyjątki z niego powinny nam dać wyobrażenie, jak wyglądała całość.

Wieszcz (Mickiewicz) wygłasza mowę programową. Wyłuszcza zasady romantyczności, wskazuje wyższość poezyi romantycznej. „Chór wieszczów“ wtóruje mistrzowi, wielbi go i jest jego echem. Zapoznawszy się dokładnie ze słownikiem Mickiewicza i wynotowawszy ulubione jego wyrażenia i niektóre motywy stara się autor dać dowcipną parodyę języka poety. Oto początek, przytoczony w całości, jako najlepsza część fragmentu:

*Chór wieszczów.*

Stanął pierwszy w wieszczów rządzie,  
Co to będzie, co to będzie!

*Wieszcz.*

Bez nauki  
I bez sztuki,  
Wieszcz prawdziwy  
Stwarza dziwy.

W kąć Homery, w kąć Marony,  
Tasse, Woltery, Rasyny;  
Wieszcz, nie temi wcale tony,  
I nie takie głosi czyny.

Zdała próżnych zasad smaku,  
Pewnej strzegących granicy,  
My, Goethego zwolennicy,  
Przedmioty bierzem bez braku.

Rozmawiające kwiateczki,  
Z sercem przekwitłem młodzieńce

<sup>1)</sup> Nr. 63, str. 584—5.

<sup>2)</sup> Rok 1830, nr. 34, str. 269—272.

I obłąkane dziewczeczki,  
 Romansowe potępieńce,  
 Góry, doliny, kurhanki,  
 Widma z ciemnic wychodzące,  
 I upiоровe kochanki,  
 I niedźwiedzie śpiewające,  
 I gałązki i badyłki,  
 Słońca, gwiazdy i księżyce,  
 Sowy, puhacze, motylki  
 I wyblądłe czarownice,  
 Małe rybki, wieloryby,  
 Dąb, co buja aż pod chmury,  
 I pod dębem wzrosłe grzyby,  
 Krety i myszy i szczury,  
 Wspomnień gminnych morsze szczątki  
 I zdarzenia różnorodne,  
 Godne są wiecznej pamiętki  
 I wieszczych pieniów są godne.

Umieć to wszystko razem złączyć, napełnić raj czartami, brylanty powsadzać do błota, być miłym i dzikim, jasnym i tajemniczym — jest najszczytniejszym zadaniem romantycznego poety. »Chór wieszczów« wielbi mistrza dającego tak cenne wskazówki. Wieczność zrozumie go i uwieńczy laurem skronie »śmiałego twórcy romantycznej pieśni«. Bo otworzył szerokie bramy natchnieniu, bo dał wzory niezniszczalnych rymów.

Mistrz mówi dalej: Romantyczność jest wszędzie. O wszystkim myśli i o wszystkim pisze, łączy duchy dobre ze złymi, a świat duchów ze światem ludzi i zlewa na wszystko swój urok. Kto tego nie potrafi, niech dalej „z Homerem pieszo chodzi“, niech naśladowuje Wirgila i strzeże granicy rozsądku i poprawności.

I te są dla głów miernych zakreślone szranki.  
 Ale my, dzieci fałą wydmuchnionej pianki,  
 Za obręb pospolitych wystąpiwszy granic,  
 Smak i rozsądek taki poczytujem za nic.  
 Mamy inne zasady, mamy bujność inną,  
 Razem groźną i płaską, wytworną i gminną,  
 Romansową i twardą i czułą i wściekłą,  
 Pieniom naszym swym rykiem odpowiada piekło.

Dlatego czarty, strzygi, upiory i larwy tak chętnie kryją się w przepastnych głębiach ballady i romantycznego dramatu. Oto całe wyznanie wiary nowoczesnego poety, oto są »prawdy żywe« romantyzmu,

...A jeżeli szemra na nie  
 Który z dzisiejszej młodzieży

I w owe prawdy nie wierzy,  
 Niech się księdza Baki spyta,  
 Ten go nauczy — i kwita.

*Chór wieszczów.*

Niech się księdza Baki spyta,  
 Ten go nauczy i kwita!

Trzeba dobrego rozczytania się w języku epoki Księstwa Warszawskiego, w jego manierze i szablonowych przeważnie formułkach składniowych czy retorycznych, by zrozumieć, ile trudu zadać sobie musiał klasyk, chcąc tak „romantycznie“ pisać, ile razy odrzucić musiał ze wstrętem szary tomik z drukarni Zawadzkiego, by znowu do niego powrócić, wsłuchać się w tok jego słowa i przyswoić sobie *ad usum* szyderstwa jego barwę. Ale poza dowodem sumiennej lektury pism Mickiewicza jest też w tej satyrze wartość niezaprzeczoną, a leży w pysznej parodii stylu, w podchwyceniu pewnych sympatyj wyrazowych „papieża romantyków“. Zrobione to zwięźle a dosadnie. Nie potrzeba wskazywać, który dowcip godzi tu w „Ballady i romanse“, a który chce wyśmiać II i IV część „Dziadów“, zbyteczne też chyba objaśnienie, że „Chór wieszczów“, to warszawscy satelici Mickiewicza, powtarzający jego słowa.

Ustępy dalsze, w których wypowiada się przekonanie klasyków o braku jasno określonych celów nowego kierunku i jego rozbieżności z jedną, a zupełnej anarchii w zakresie pojęć estetycznych z drugiej strony — są nieporównanie słabsze. I z tej nierówności przypuszczać można to, czegośmy się zresztą domyślać mogli ze wzmianek Godebskiego i Koźmiana: „Flora“ była pracą zbiorową. Może bawił się nią Koźmian w chwilach wolnych od „Ziemiaństwa“, może Osiński i Morawski pomagali mu w mozolnem składaniu przeciwrromantycznych wierszy. Ale autor „Ziemiaństwa“ był w każdym razie patronem i opiekunem tego wesołego przedsięwzięcia.

## II. ROMANTYCZNOŚĆ. BALLADA.<sup>1)</sup>

W tym samym roku, w którym klasycy z bolem serca zaniechać musieli druku „Flory“, zrodziła się także druga satyra na romantyków. Autor jej był śmielszy i nie dał się, tak jak Koźmian, zastraszyć: chodził najpierw, jak ongi Kiełczewski z „Mową“, po redakcyach, a gdy spostrzegł, że wszystkie mają dużo respektu przed kłótliwym ludkiem romantyków i boją się drukować, wy-

<sup>1)</sup> Romantyczność. Ballada. W Warszawie, drukiem N. Glücksberga 1827. 8<sup>o</sup>, str. 12+1 nłb. Jedyny znany mi egzemplarz jest w Bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie.

dał satyrę własnym nakładem. Pracy sobie zadał niemało, aby napisać rzecz „podług wszelkich zasad romantyczności“, jak sam mówi. A skłeciwszy wreszcie dziwotwór, który się składał z fragmentów powieści poetycznej, fantastycznego dramatu i pseudoklasycznej ody, uznał, że będzie najlepiej, gdy go nazwie — balladą. I w treści i w formie występują wybitne romantyczne pierwiastki: co wiersz, to wyszukany rym, a co stronica, to coś bardziej nadprzyrodzonego.

W przeciwieństwie do autora „Flory“, który się nie bawił w fabuły, ale prążył przeciwnika jędrną parodią romantycznego wystowienia, opowiada nam poeta smutną historię z własnego życia:

Pewnej nocy zbudził go ze snu jakiś brutalny duch i mimo protestów poety kazał mu iść za sobą.

Dokąd mnie wiesz, o duchu ciemności?  
— „Nie lękaj się, idziesz społem  
Z czarnym ciemnoty aniołem,  
Posłańcem Romantyczności“.

Poecie zrobiło się zimno, (bo to był poeta pseudo-klasyczny i wystrzegał się zawsze w życiu i twórczości takich podejrzanych ludzi). A już do reszty odebrała mu humor wiadomość, że Romantyczność jest królową i mieszka na Łysej Górze; na jej skienienie czekają posłuszne roje duchów: duchy piekieł, dzwonnice i cmentarzy, nadto sowy, pułacze, kruki, nietoperze, larwy i upiory: wszyscy dobrze znajomi nasi, ale nie poety, który był rozespany a „Dziadów“ nie czytał. Więc dość szorstko pyta posłańca, jaki cel miała królowa, każąc budzić w nocy nieznanego człowieka i prowadzić do siebie.

Alboż nie znasz jej potęgi? —  
Duch mi czarny odpowiada  
— Nie jedna uczy ballada  
I tysiąca nocy księgi,  
Że to potęga nielada;  
Nie jedna uczy ballada  
I tysiąca nocy księgi.

Skoro jeszcze ciemno wszędzie  
I kur sobie jest na grzędzie,  
Budzim wieszczków naszych tłum,  
By na sławy idąc szczyt,  
Pisali, co poda *um*.

I dowiaduje się dalej poeta, że jest przeznaczony na wielkiego twórcę romantycznego, zaczem hołd musi złożyć swej przy-



szłej Pani i podziękować za zaszczytną nominację. Na skrzydłach posłańca unoszą się w powietrzu i zdążają do zamku królowej.

Leci po powietrzu, leci,  
Wszędzie ciemno, ciemno wszędzie,  
Ślip potworu tylko świeci,  
Co to dalej ze mną będzie?

Najpierw w rozwalinach starego zamku witają go licznie zebrane czarownice, które miały widocznie jakieś pojęcie o kulturze klasycznej, bo odprawiały sabat według recepty: *Parturiunt montes...*

*Najstarsza z czarownic.*

Przyłóżcie do żaru zioła  
A jeśli wyskoczy mysz,  
Wówczas wołajcie do koła:  
A pysz, a pysz, a pysz!

*Czarownice.*

Wyskoczyła bura mysz,  
A pysz, a pysz, a pysz!

*Najstarsza z czarownic.*

A więc dobry znak,  
Bo mysz *czmycha* wspan.

(po pauzie)

Przyszłość Ci losy szczęsne zapowiada:  
Staniesz się naszym czcicielem,  
Będziesz ciemności dzielnym wielbicielem,  
Będziesz poetą nielada.

Widzisz to światło w iskerce,  
Widzisz duchów wolny chód?  
*Miej tylko serce i patrzaj w serce,*  
Wówczas wszelki ujrzysz cud!

Po tej wstępnej ceremonii jedzie poeta na łopacie czarownicy na Łysą Górę; tam znowu działy się rzeczy, które może są igraszką dla romantyka, ale straszne były dla pseudoklasycznego poety. Upiory i straszdyła najrozmaitsze bawiły się wesoło wśród grzmotów, błyskawic i potoków ulewnego deszczu. A że ludzie z tych sfer bez skowytu i dreszczem przejmujących jęków zabawy nie rozumieją, więc łoskot był nieopisany. Nagle wszystko ucichło i zjawiała się *Romantyczność*. I tu poeta doznał rozczarowania. Pamiętając z mitologii, że bóstwa poezyi na całym świecie bywają młode, promienne i uśmiechnięte, sądził, że się bę-

dzie rozkoszował widokiem królowej, a ujrzał zwykłą, bardzo starą i zgarbioną czarownicę, która powitała w nim obrońcę swych dążeń i ideałów i obwieściła nową erę w dziejach kultury: erę pogardy dla słońca i światła, świt królestwa mroków i ciemności. Mówiła o tem bardzo dziwnie:

Tak jest; łatwiejszy do ciemnoty tór,  
Łatwiej pójdzie w wierszach rym,  
Miej tylko Niemców za wzór,  
Pójdiesz z pierwszymi o prym.  
Znajdziesz dla się sławy huk,  
Pisz tylko sobie stuk i puk.

Dziś — tłumaczyła mu — inaczej pisać nie można: tych, co się jeszcze prawideł trzymają, już nikt nie czyta. Wykład swój zakończyła Romantyczność małą dygresją w dziedzinę „absolutu, infinitu i ideału“, a wreszcie wręczyła mu trzy skromne upominki: miotłę (na nią siądzie, tak jak dawniej siadał na Pegaza), cudowny przyrząd do wytwarzania romantycznych rymów, wreszcie pióro, pamiątkę z grobu Bürgera. „Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia“ mógł powiedzieć poeta, jeżeli dobrze znał Mickiewicza, bo wybiła dwunasta, a Romantyczność znikła wraz z całym swym królestwem. Na miejscu Łysej Góry szarzeń poczęły spowite w mgłę szczyty Helikonu i słychać było szmer kryształowych wód Permesu: poeta poznał, że jest na Olimpie. I jak Łysa Góra w Parnas, tak dotychczasowy, o pomstę do Boileau'a wołający, wiersz ballady zmienił się w poprawną strofę saficką i rozbrzniał tonem dziękczynienia:

Niech będzie pochwalone światło starożytnej poezji, bo oświeciło ludzkość i rozprószyło gotyckie mroki zabobonu, i niech się zawsze święci chwała Olimpu, bo burze dziejów i zakusy wrogów piękna przetrwał i — zwyciężył...

Podniosłą modlitwę przerwał Apollo, zwabiony głosem śmiertelnika i zgromił ostro intruza:

Oddal się, nie tyś pierwszy tu się próżno trudził! —  
Jam kłęknał, chciałem prosić, alem się — obudził.

\* \* \*

Stefan Witwicki byłby to uważał za największą krzywdę literacką dla siebie, gdyby wiedział, że ktoś ze współczesnych nazwał go autorem »Romantyczności«<sup>1)</sup>. Autorstwo Witwickiego jest naturalnie wykluczone, co już zresztą dawno zaznaczył Ru-

<sup>1)</sup> Notatka na egz. Akad. Um., skąd przeszła do bibliografii. (Por. Estreicher, Bibliografia, t. V, str. 113).

dolf Ottman<sup>1)</sup>. Poza tym szczegółem niczego się więcej dowiedzieć nie można o tej satyrze ani w czasopiśmie ani w listach i pamiętnikach współczesnych. Jej autor, jak sam wyznaje w przypisku, poetą nie był, a o rzeczy wysmiewanej miał bardzo nikłe wyobrażenie. Samozwańczy epigon wieku oświecenia wystąpił z oskarżeniem, na któreby się nawet Koźmian i tow. wtedy nie odważyli: romantyzm jest negacją oświaty i kultury, synonimem obskurantyzmu, falą powrotną mroków saskich. Autor nie powiedział wcale rzeczy nowej: o tem wszystkim pisał jeszcze w r. 1816 autor »Podróży do Ciemnogrodu« Stanisława Potocki w jednym z licznych artykułów »Świszka krytycznego« p. t. »Traktat pokoju Zakonu niedźwiadka z stanami mistyczo-romantycznymi«<sup>2)</sup>. Uszło to w r. 1816, kiedy romantyzmu prawie jeszcze nie było, ale ignorancją zabawną wydać się musiało w r. 1827. Dlatego w »Romantyczności« niema dysonansu: naiwna idea w naiwnej treści i formie. A przecież mówi nam wiele o epoce, o donkiszoteryi pseudoklasycznej, o niebosiężnych zamiarach romantyków; mówi tak, jak mówić może anegdota, w której nieraz więcej wyczytać można, niż w najciekawszym dokumencie z pieczęcią.

W oczach Witwickich i Odyńców otaczały te satyry<sup>3)</sup> ro-

<sup>1)</sup> R. Ottman, Stefan Witwicki. Życie i pisma (Przegląd polski, 1879, t. 53, str. 331).

<sup>2)</sup> Wójcicki K. Wł., Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki. Warszawa, 1880, str. 75—77; dr. M. Szykowski, Génie du Christianisme a prądy umysłowe w dobie porozbiorowej, str. 114.

<sup>3)</sup> Satyrycznych utworów na ten temat z przed r. 1831 nzbieraćby można wiele. Obok znanych bajek Dmochowskiego i »Romantyczności« Odyńca-Słowackiego pojawiały się drobiazgi w czasopiśmie np. w »Gazecie Polskiej« 1827—1828. Jakiś Wincenty Jastrzembski, Litwin, strawestował »Dziady« w komedyi, którą potem we Lwowie odczytywał Zaleskiemu i Nabelakowi. Wyjątki przytoczył Estreicher w pracy: Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie (1807—1832), str. 77—78.

Nawet w kupletach operetkowych drwiono z romantyków. Początek jednego zanotował Witwicki w »Wieczorach pielgrzyma«: »Oto romantyk błądy, Wzywa duchy do ballady«.

W słynnych »Miotelkach«, śpiewanych przez Nowakowskiego w r. 1830 w »Chłopie mili on o ym« była także taka mizerna strofka (Kurjer polski, 1830, nr. 160, str. 812):

Cóż to za rzesza ta,  
Prawidła za nic ma!  
Prawidła święta rzecz,  
Romantyku, nie przecz.

Romantyk jest to gęś,  
Laharpie, głową wstrzęś!  
Czyż ćmić będzie twój rym  
Gęsty ich szął jak dym?  
Miotły! Miotelki!

mantyzm nową aureolą. Zaciskali pięście i szli do domu wdziewać panczerze...

Średniowiecznemu mnichowi, ślęczącemu nad iluminowanym rękopisem świeciło hasło: *Extra latinatatem non est vita* — warszawski romantyk występował do walki, jak drugi Patrokles, w zbroi Mickiewicza; wypisywał na tarczy słowa francuskiego krytyka: *Hors du romantisme il n'est point du salut* i topił wojownicze zapały w jednej więcej balladzie.

By potem, w latach emigracyjnych, patrzeć z uśmiechem pobłażania na swe lata burzy i pędu.

Lwów.

*Stanisław Wasylewski.*

### Imionniki Maryi Szymanowskiej.

Imionniki wyszły z mody. Zastępowały niegdyś raptularze i pamiętniki. Uprzytomniały u schyłku życia posiadaczom minione dni. Potomności przechowują wiernie charakterystyczne cechy danej epoki. Przeglądając na przykład imionniki Maryi Szymanowskiej, spotykamy nazwiska naszych znakomitości literackich z czasów Księstwa Warszawskiego. Wprawdzie daleko więcej zapisało się w nich sławnych cudzoziemców niż spółziomków Szymanowskiej, ale nas rodacy jedynie zajmą.

„Szymanowska — pisze w swoich pamiętnikach<sup>1)</sup> doktor Stanisław Morawski — posiadała i zostawiła dzieciom swoim rzadkiej wartości albumy. Albumy te należą do umysłowych skarbów kraju naszego i rzeczywiście do niepospolitych klejnotów liczyć się powinny. W ciągu kilkuletniego pobytu muzy naszej za granicą i w Rosyi, w ciągu długiego pobytu swojego w rodzinnym kraju, słowem, gdzie była ta zacna kobieta, umiejąc sobie zaskarbić przyjaźń i szacunek wszystkich i zostając w blizkich z wszystkimi niepospolitymi ludźmi swojego czasu stosunkach, starała się i potrafiła zebrać i skupić w jedno własnoręczne pamiątki i podpisy najznakomitszych gwiazd duchowego horyzontu całej Europy. Ludzie ci, różnych narodów a różniejszych jeszcze dążeń, z ochotą spełniali jej życzenia, chętnie włączali się w jej pamiętniki, ciesząc się i chępiąc z tego braterskiego zbliżenia, które wszystkich wielkich przedstawicieli ówczesnej europejskiej sławy pod jedną i tak gościnną strzechą zebrała. Takich albumów miała trzy. Jeden w bogatej, drogimi kamieniami ozdobnej oprawie, dar księcia Cambridge, brata

<sup>1)</sup> Urywki z pamiętników St. Morawskiego wyszły w lutym 1898 r. w *Ateneum*.